

DYSKUSJA (FRAGMENTY)*

Wybór i redakcja: Jan Żaryn

Zagajenie obrad: **Janusz Tazbir**

Jeśli chodzi o sesje naukowe, to widzę wśród nich generalny podział: na takie, na które nie przyjdzie nikt ze świadków historii, nie będzie prostował, że było inaczej, jak np. sesja poświęcona 400-leciu Warszawy czy nawet odzyskaniu niepodległości w 1918 r. oraz na te, na które będą przychodzić ludzie zainteresowani – jak obchody 1956, czy też 1968, 1980, 1981 i 1989 r. – by prostować, że było zupełnie inaczej; co nie znaczy, że będą mieli rację, bo przecież historyk ma szeroki dostęp do źródeł, ma inną optykę spojrzenia, a przynajmniej powinien mieć.

Muszę powiedzieć, że jestem bardzo ciekaw, czy czytelnik materiałów z tej konferencji – bo nie wątpię, że w formie książki ukaże się jej plon – będzie po referacie umiał rozpoznać, kto go pisał – czy ten, co przeżywał tamten czas, czy też ten, co pisze wyłącznie na podstawie źródeł. Pod tym względem doznaję ostatnio bolesnych rozczarowań. [...] Jeśli porównamy 1956 r. z zamachem majowym z 1926 r., to przez pewien okres Władysław Gomułka miał taką skalę popularności, takie jednomyślne poparcie, jakiego nie miał nikt z polityków polskich w pierwszej połowie XX w. Wiemy przecież, że zamach majowy rozdziwił kraj. Natomiast na Gomułce sprawdziła się znana czarna przepowiednia Stanisława Wyspiańskiego o rogu i czapce z piór.

Proszę Państwa, nie chcę krytykować organizatorów sesji, ale gdy oglądałem jej program stwierdziłem, że – według mnie – zabrakło w nim jednej rzeczy. Mianowicie, choćby niewielkiego referatu mówiącego o stosunku ZSRR, o stosunku Moskwy do tego co się działo w Polsce. Można powiedzieć, że dopóki nie ma szerszego dostępu do źródeł trudno o tym pisać w sposób naukowy, ale np. dla mnie osobiście byłby pasjonujący referat na temat *Polski Październik – Polska jesień 1956 r. w oświetleniu prasy radzieckiej*. Bo wtedy pisano bardzo

* Wypowiedzi w dyskusji nie są autoryzowane.

dziwne rzeczy, był to chyba jedyny rok w dziejach PRL, kiedy to „Trybuna Ludu” podjęła polemikę z „Prawdą”.

Życzę Państwu owocnych obrad, nie życzę natomiast uzgodnienia poglądów, powtórzę zatem to co zawsze mówię: tylko konferencje pokojowe mają na celu uzgodnienie poglądów i podpis pod jednolitym aktem, natomiast spory naukowe – co wypunktowała pani profesor Krystyna Kersten: rok 1956, kontynuacja czy przełom? – powinny się stale toczyć.

Dzień pierwszy

Prowadzenie: Andrzej Paczkowski i Tomasz Szarota

Zenobiusz Kozik

Należę do tych, którzy od 25 lat zajmowali się naukowo Październikiem 1956 r. I w związku z tym chciałbym podzielić się z Państwem pewną uwagą metodologiczną. [...] Okazuje się, że ani 40 lat, ani 25 lat po Październiku badacze nie są w stanie, i – takie jest moje głębokie przekonanie – nie będą w stanie pisać o tych wydarzeniach w pełni obiektywnie, głęboko i ku chwale tych, którzy oczekują wyroków historii. Myślę, że jest to nieuchronne, iż dopóki żyją i działają ci, którzy są obciążeni subiektywnym, emocjonalnym, żeby nie powiedzieć, osobistym stosunkiem do Października, badania te nie będą w pełni obiektywne. [...]

Chcę poczynić jeszcze dwie uwagi merytoryczne. Tak się złożyło, że z inspiracji profesora Jerzego Holzera miałem możliwość badania źródeł Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD), które pozwoliły mi opracować temat: *Echa polskiego Października w społeczeństwie NRD*. I tam zetknąłem się z bardzo ważnym problemem. Jest taka praca doktorska, która mówi o drogownictwie w tym czasie. Autorowi udało się natrafić na sprawozdania drogowników, w których znajdują się opisy zniszczeń dokonanych w wyniku przejazdu kolumn wojsk radzieckich. Musimy to przebadać faktograficznie: jaki był zakres i zasięg przygotowywanej interwencji? Jakie były rozkazy? Jest to przecież możliwe do ustalenia. Jakie były warianty? Chcę powiedzieć o jednym elemencie. Otóż, natrafiłem na źródła, które mówią o reakcjach w NRD na polski Październik. Na całej granicy polsko-enerdowskiej, od południa po morze, co najmniej na trzy dni przed VIII Plenum był zauważalny olbrzymi ruch wojsk radzieckich, ba w niektórych miejscowościach pobudowano nawet lotniska dla samolotów, które tam – w NRD – stacjonowały. Oto dwa sprawozdania dla SPD, w których znajdują się głosy oburzenia na ruchy wojsk – co to się dzieje (społeczeństwo oczywiście nie było informowane) – „że oni się strasznie z nami obchodzą, z naszymi domami, polami i ogródkami”. Na przykład, że zniszczono pola buraków cukrowych. Były nawet takie głosy, że oni gorzej zniszczyli kraj niż w 1945 r. zatem, aż na takim głębo-

kim zapleczu – 600 km od Warszawy – odbywały się ruchy wojsk radzieckich. Myślę, że badacze tego okresu winni się tym zainteresować. [...] Natrafiłem również na dokumentację odnotowującą nastroje niemieckie w kwestii tzw. Ziem Odzyskanych. Wyglądało to różnie, w zależności od tego, z jakiego środowiska padały pomysły, mniej lub bardziej fantastyczne, np., że Gomułka się dowiedział, iż zagranica też zrewidowała pogląd na sprawę przynależności tych ziem; były też i takie (moje spostrzeżenia opublikowałem w „Roczniku Polsko-Niemieckim” z 1995 r.), które przytoczę dosłownie: „ta granica była tylko przez Stalina ustalona, a teraz będzie wreszcie w Polsce demokracja; a jak będzie, to my się możemy wreszcie demokratycznie dogadać”. W NRD na Pomorzu były wsie, zamieszkiwane w 70–80% przez przesiedleńców. Ci byli oczywiście tym zainteresowani, nie rewizjoniści w znaczeniu propagandowym, ale normalni ludzie.

Tadeusz Pióro

Chciałem poruszyć sprawy wojskowe w 1956 r., o których była już mowa w dzisiejszych referatach i jeszcze pewnie będą poruszane. Realia były takie, że wojsko znajdowało się w ogniu wydarzeń. Ale wojsko było jak statek bez busoli i bez kapitana, który by wydał rozkazy. Dopiero, gdy po VIII Plenum wyjaśniła się sytuacja rozpoczęły się w wojsku, we wszystkich jednostkach protesty i wiece. Tak czy inaczej organizowane przede wszystkim przez Zarząd Polityczny.

Jeśli chodzi o ruchy wojsk, to wiadomo, że 19 października 1956 r. wyszedł z Legionowa na prędcie sklecony z różnych pododdziałów, z tych czołgów, które było można wówczas uruchomić, I Pułk Zmechanizowany I Dywizji im. T. Kościuszki, pod dowództwem płk. Andrzeja Frey-Bieleckiego, który *nota bene* będzie przez Mariana Spychałskiego mianowany generałem. Wyruszył on w kierunku Warszawy, ale został zatrzymany pod Tarchominem, przed Żeraniem. Natomiast dwie kompanie podchorążych z Oficerskiej Szkoły Łączności z Zegrza i batalion saperów z Kazunia doszły do Cytadeli. Następnego dnia, 20 października oddziały te wróciły do swoich jednostek macierzystych. Chodziło po prostu o to, żeby wojska polskie nie wychodziły z koszar, zależało na tym dowództwu radzieckiemu, zależało również Sztabowi Generalnemu Ludowego Wojska Polskiego. Sprawy wojskowe załatwiały właściwie dwie dywizje radzieckie, które wyruszyły w kierunku Warszawy i też się zatrzymały w odległości 100–150 kilometrów od stolicy. Tylko jeden batalion łączności, przez pomyłkę zresztą, zapędził się za daleko i wszedł do Warszawy. Nikt mu nie przeszkodził i dowódca sam zawrócił. Nie było żadnego planu, żadnego zarządzenia konkretnego na temat wojsk, wydanego przez gen. Zbigniewa Hibnera, który był wówczas wiceministrem spraw wewnętrznych ani przez gen. Wacława Komara, który jeszcze za czasów Konstantego Rokossowskiego był dowódcą wojsk wewnętrznych, ani przez gen. Włodzimierza Musia, dowódcę Korpusu Bezpieczeństwa We-

wewnętrznego. Z wyjątkiem gen. Musia, pozostali podtrzymywali tę wersję, tzn. swojego zaangażowania się przeciwko wojskom radzieckim, ale tak naprawdę żadnego przygotowania nie było. Pozwolę sobie zacytować gen. Musia: „Nikt z nas nie chciał brać odpowiedzialności i nadstawiać karku. Gdybyśmy podeszli do sprawy w sposób zorganizowany i nie byli sparaliżowani strachem, wyglądałoby to inaczej. Poza tym należy zdać sobie sprawę, że nigdy byśmy nie otrzymali zgody na takie działanie ze strony naszych władz partyjno-rządowych. O czym wiedzieliśmy i to nas by dodatkowo zwalniało”.

Jeśli zaś chodzi o ogólny pogląd na sferę spraw wojskowych, to zupełnie inna sytuacja była np. na Węgrzech. Węgry od razu wyszły z propozycją wystąpienia z Układu Warszawskiego. Byłem w tym okresie w Szefostwie Sztabu Generalnego przy Naczelnym Dowództwie Układu Warszawskiego i mój kolega, przedstawiciel Węgier, poszedł do gen. Iwana Koniewa by w imieniu rządu – polecenie takie otrzymał poprzez swoją ambasadę – zgłosić wystąpienie z Układu Warszawskiego. W Polsce nikomu do głowy nie przychodziło, żeby było można wystąpić z Układu. Nie było takich propozycji. Jedyne gen. Jan Frey-Bielecki przyleciał z Poznania do Warszawy i poruszył sprawę stopniowego wyjścia wojsk radzieckich z Polski. Gomułka powiedział mu, że nie życzy sobie żadnego wtrącania się wojska w nie swoje sprawy. Oto fragment raportu ambasady ZSRR do Moskwy w 1956 r., opublikowany w „Mieźdunarodnoj Żyzni” w 1992 r.: „Niektórzy ekstremiści wojskowi, jak dowódca sił powietrznych gen. Frey-Bielecki oraz pełniący obowiązki dowódcy marynarki wojennej kontradmirał Wiciński po otrzymaniu informacji o ruchach wojsk radzieckich wydali zarządzenie podległym sobie jednostkom o możliwości otwarcia w razie konieczności ognia do wojsk radzieckich. Omawiana była również możliwość, w przypadku wejścia jednostek radzieckich do Warszawy, aresztowania wszystkich członków delegacji radzieckiej i trzymania ich jako zakładników”. Takim przekazem ambasador ZSRR w Polsce podsycił ten negatywny stosunek do spraw polskich, aczkolwiek był to obraz absolutnie fałszywy. Ambasada radziecka korzystała wówczas z informacji przekazywanych przez swoich ludzi w Sekretariacie KC, w Biurze Politycznym i w wojsku (np. gen. Witaszewskiego). Nikomu nie przychodziło na myśl, aby aresztować delegację radziecką. Zresztą nie było takich możliwości.

Kilka dni przed VIII Plenum, byłem z Gomułką na dużych manewrach na Węgrzech, które zostały przerwane z wiadomych przyczyn. Wyjeżdżałem z Budapesztu dzień przed plenum i leciałem do Moskwy. Sztab Generalny Układu Warszawskiego był oczywiście postawiony w stan, powiedzmy czujności. Na marginesie jedna uwaga, jeśli mówimy Naczelne Dowództwo Układu Warszawskiego, to nie było czegoś takiego – była to atrapa – jedynie nazwa. Naczelne Dowództwo UW nie dysponowało ani żadnym organem kierowniczym, ani organem operacyjnym, ani też organem, który mógłby przejąć dowodzenie woj-

skami. Był radziecki Sztab Generalny ze swoim X Zarządem, który występował jako Sztab UW. Poza przedstawicielami – po jednej osobie – z każdego państwa UW, nie było tam nikogo. Jedyne oficerowie radzieccy. No i ten stan podwyższonej gotowości, czy też czujności trwał. Oficerowie mieli dyżury nocne w swoich gabinetach. W stan podwyższonej gotowości wojskowej postawiono trzy oddziały: białoruski, kijowski i przykarpacki. Jednak, co jest istotne, bez rozwinięcia wojsk. [...] wszystko to zostało wkrótce zapomniane z racji wydarzeń na Węgrzech. Jeśli chodzi o stosunek środowiska wojskowego do Października – podkreślam, po rozmowach Nikity Chruszczowa z Gomułą – trzeba pamiętać, że Polska była radzieckim zapleczem strategicznym. W Polsce wybudowano na potrzeby ZSRR dziesiątki lotnisk. Przez Polskę była przeprowadzona do NRD komunikacja i łączność wojskowa; były podziemne linie kablowe przechodzące przez ziemie północne, centralne i południowe, które łączyły ZSRR z wojskami radzieckimi w Niemczech; były zapasy, które przechodziły przez teren Polski itd. A zatem koncepcja wyjścia wojsk radzieckich z Polski, mówię o wojsku Rokossowskiego, nie mogła być przyjęta.

Armia była zdecydowanie negatywnie nastawiona do nowej ekipy, która przejęła najważniejsze stanowiska i władzę nad wojskiem. Wraz z Marianem Spychalskim przyszła cała grupa wywodząca się z Armii Ludowej, która przejęła stanowiska począwszy od pierwszego zastępcy szefa Sztabu Generalnego, szefa Departamentu Kadr, szefa Wywiadu. Na dowódców Okręgów zostali wyznaczeni oficerowie, których w gruncie rzeczy mianował jeszcze Rokossowski. [...] Niemniej jednak, co podkreślam, stosunek do nowej ekipy był w wojsku zdecydowanie negatywny, mimo ciągłego rozładowywania sytuacji poprzez rozmowy polityczne. Wyjątkowo negatywny był stosunek do Spychalskiego, człowieka zresztą o przedziwnej przeszłości, sądownego. [...]

Cośmy zyskali po Październiku? Niewątpliwie pewną swobodę, nawet dość dużą w decyzjach wewnętrznych sił zbrojnych, dotyczących spraw personalnych, dyslokacji jednostek. Nikt nie zwracał się w tych sprawach o pozwolenie do ZSRR. Nawet mianowanie Wojciecha Jaruzelskiego szefem Głównego Zarządu Politycznego odbyło się bez żadnych uzgodnień. Kandydatów tych było zresztą kilku. Proponowano np. gen. Iwanowskiego.

Co więc pozostało w gestii ZSRR? Decyzje w kwestii układu sił zbrojnych, i bardzo ważny element: w 100% uzbrojenie radzieckie, a więc pozostawaliśmy całkowicie zależni od dostaw z ZSRR materiałów, części zamiennych itd. W lotnictwie była taka sytuacja, że gdyby ZSRR przestał nam dostarczać pewnych, tajnych elementów, to w ciągu dwóch tygodni przestalibyśmy mieć jakiegokolwiek zadania. Została też zależność od materiałów pędnych. Została doktryna, to jest ten nasz cały marsz na Danię. To są zasadnicze zależności, które pozostały.

Aleksander Kochański

W 1954/1955 r. rozpoczął się ferment w aparacie bezpieczeństwa, aparat utracił busolę, co zostało zapoczątkowane „rewelacjami” płk. Józefa Światła. Teza ta znajduje potwierdzenie w dostępnych mi materiałach policji politycznej. [...] Wiązała się z tym jedna istotna sprawa. Redukcja etatów w aparacie bezpieczeństwa stworzyła atmosferę nieufności i niepewności wśród funkcjonariuszy. A potem nastroje te pogłębił takie wydarzenie, już z 1956 r., jak XX Zjazd KPZR: przewodniczący Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego nakazuje zbierać informacje o nastrojach: „informować instancje partyjne oraz w meldunkach doraźnych Gabinet Przewodniczącego o charakterystycznych wypowiedziach”. Wzywa się również do czujności w związku ze śmiercią Bolesława Bieruta, o konieczności informowania sekretarzy KW PZPR: „o niewłaściwych wypowiedziach członków PZPR w związku ze śmiercią Bolesława Bieruta”. Amnestia kwietniowa z 1956 r. jest też jednym z przejawów ograniczenia działania policji politycznej. Jest nawet takie zalecenie: „dokonywanie nowych werbunków agenturalnych wśród przestępców przebywających w więzieniu jest w zasadzie niewskazane”.

Wydarzenia poznańskie, to etap wzmocnienia czujności. Telefonogram przewodniczącego Komitetu, przesłany dopiero 1 lipca 1956 r., a więc późno jak na takie wydarzenie, nakazuje: „rozpoznawać i natychmiast informować kierownictwa partyjne o sytuacji strajkowej w zakładach pracy oraz ustalać prowokatorów i inspiratorów, nastawiać agenturę na rozpracowanie środowisk b. AK, NSZ, PSL itp.” Tworzą się grupy koordynacyjne do śledzenia nastrojów ludności. 7 sierpnia w przededniu uroczystości maryjnych w Częstochowie, przewodniczący Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego pisze: „Wykorzystać posiadaną agenturę w wybranych środowiskach w celu ujawnienia zamierzeń, dążących w kierunku wykorzystania pielgrzymek i uroczystości dla wrogich celów. Szczególną uwagę zwrócić na elementy wrogie, w tym wśród młodzieży i byłego reakcyjnego podziemia”. Ale jeszcze raz podkreślam, motyw ten, związany ze słabością organów bezpieczeństwa się powtarza i wraca niemal tego samego dnia; przewodniczący Komitetu stwierdza, że „istnieje słaba praca, ponieważ nie dokonuje się aktywnego rozpracowania agenturalnego na osoby podejrzane o należenie do nielegalnych organizacji”. Szczególnie kolejne pismo, z 1 września 1956 r., świadczy o spadku dyscypliny wśród towarzyszy z Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Jest też ciekawe sformułowanie użyte wtedy, gdy już Gomułka wraca do władzy. Wtedy wzywa się, żeby tłumaczyć agenturze, że w Polsce nie dojdzie do takich wydarzeń, jak na Węgrzech, żeby się ta agentura nie bała i dalej funkcjonowała. Kolejny dokument o słabości pracy funkcjonariuszy w aparacie z 29 listopada stwierdza: „Ostatnio miało miejsce wiele faktów ujawnień i rozpowszechniania przez niektórych funkcjonariuszy bezpieczeń-

stwa wiadomości dotyczących agenturalnych metod pracy aparatu, prowadzonych rozpracowań oraz organizacji służby bezpieczeństwa, jak też ujawniania tajnych współpracowników organów”. Motyw ten wraca w 1957 r., kiedy to minister spraw wewnętrznych wydaje zalecenie zaprzestania wydawania do rąk tajnych współpracowników i byłych tajnych współpracowników zaświadczeń o ich deklaracji o podjęciu współpracy z organami bezpieczeństwa. [...]

Tadeusz Kisielewski

W swoim interesującym referacie prof. Marian Marek Drozdowski wspominał o Stanisławie Mikołajczyku i jego bardzo negatywnej postawie w stosunku do ewentualnej pomocy Zachodu na rzecz ekipy popaździernikowej, a więc ekipy Gomułki. Otóż zgadzam się, że Mikołajczyk należał do tych polityków emigracyjnych, którzy bardzo negatywnie odnosili się do tej sprawy. Mikołajczyk uważał, że o pomocy Zachodu dla ekip komunistycznych można mówić pod czterema warunkami (oczywiście warunki te były w ówczesnej sytuacji politycznej nie do spełnienia): 1. Wycofanie wojsk radzieckich z Polski – Mikołajczyk wysłał nawet telegram w tej sprawie do Chruszczowa; 2. Wprowadzenie wolnego handlu zagranicznego, m.in. eksportowanie polskiego węgla kamiennego, tam gdzie można uzyskać za niego najbardziej opłacalną cenę. (Mówiło się zresztą wówczas o modernizacji kopalń polskich za pieniądze amerykańskie.); 3. Rozpoczęcie procesu rzeczywistej demokracji w Polsce; 4. Negatywna ocena dotychczasowej historii Polski Ludowej, w tym ludzi władzy.

Ponadto, dla Mikołajczyka była niezwykle ważna sprawa granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, jak również kwestia ułożenia stosunków polsko-niemieckich. Twierdził on, że tylko poprzez zrealizowanie tych czterech warunków można mówić o rzeczywistej i trwałej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. [...]

Andrzej Paczkowski

Z notatek Władysława Gomułki ze spotkania z Nikitą Chruszczowem oraz ze składanej swego czasu relacji Andrzeja Werblana, a także z dokumentów pozyskanych przez Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego przy pośrednictwie agenta usadowionego w okolicy Mikołajczyka (agenta we Francji) wynika, że wzajemne sądownie Mikołajczyk – Chruszczow rzeczywiście miało miejsce. We wrześniu – październiku 1956 r. wyjeżdżał z Paryża Gaston Walewski, minister spraw zagranicznych w gabinecie cieni Charles’a de Gaulle’a, którego prof. Stanisław Kot prosił o wysondowanie u Chruszczowa możliwości działań politycznych Polskiego Stronnictwa Ludowego, w związku z zachodzącymi zmianami w Polsce. Odpowiedź była negatywna – nie przewiduje się utworzenia żadnej partii politycznej, nie kontrolowanej przez PZPR. Ale 19 października, w rozmowach Gomułka – Chruszczow, Chruszczow zwracał uwagę Gomuł-

ce, że Mikołajczyk czeka w Danii. Nie wiem, czy był to dodatkowy element szantażu wobec Gomułki, w każdym razie był to chyba ostatni moment, w którym Stanisław Mikołajczyk pojawiał się jako postać polityczna w rozgrywce na wysokim szczeblu.

Jan Żaryn

„Odwilż” w stosunkach zarówno wewnętrznych, tzn. w krajach komunistycznych, jak i na zewnątrz, tzn. w relacjach Wschód–Zachód, wzbudziła w Stolicy Apostolskiej znaczny niepokój. [...] W 1955 r. autentycznie groźną w skutkach sytuację wytworzyło – zdaniem Sekretariatu Stanu – środowisko „PAX” i postać Bolesława Piaseckiego. Trudno powiedzieć, w jakiej mierze jego ówczesne zachowanie (chodzi mi oczywiście o artykuł Piaseckiego pt. *Zagadnienia istotne*, który ukazał się w „Dziś i Jutro” w czerwcu 1955 r.), było sterowane przez Moskwę, a w jakiej Piasecki po prostu zdał sobie sprawę z nowych możliwości działania politycznego. Efektem tego wystąpienia Piaseckiego, a następnie podróży działaczy „PAX-u” po Francji miało być przyciągnięcie tzw. postępowych katolików francuskich do idei porozumienia z „odwilżowym” ZSRR. (Wcześniej próby takie też podejmowano, ale bezskutecznie). Wspomniany artykuł Piaseckiego lansujący tezę o możliwości aksjologicznego pożenienia marksizmu z katolicyzmem, spotkał się z natychmiastową reakcją ze strony Stolicy Apostolskiej. Kongregacja rzymska potępiła zarówno artykuł, jak i pismo „Dziś i Jutro”. W Stolicy Apostolskiej – jak się wydaje – traktowano „odwilż” jako manewr taktyczny Moskwy obliczony na pozyskanie Zachodu bez konieczności dokonania rzeczywistych zmian ustrojowych i uwolnienia religii z okowów państwa ideologicznego i ateistycznego. Trzeba też zdać sobie sprawę z siły lewicy na Zachodzie, tej lewicy, która niewiele wiedziała o ZSRR, ale za to szczerze nienawidziła Kościoła.

W tym samym czasie, gdy w Poznaniu ginęli ludzie, Stolica Apostolska wydała znamienity list pt. *Do Kościołów Milczenia*, skierowany do prymasów Polski, Węgier i Jugosławii, a więc do tych, którzy siedzieli wówczas w więzieniach stalinowskich (lub byli internowani). Było to niejako wskazanie przez Stolicę Apostolską, że mimo „odwilży” partie komunistyczne nie widziały potrzeby rewizji dotychczasowej polityki wyznaniowej. List *Do Kościołów Milczenia* był przede wszystkim skierowany do ludzi Zachodu. W Polsce, rzecz jasna, nie mógł się ukazać.

Krzysztof Persak

[...] 12 października 1956 r. Władysław Gomułka po raz pierwszy bierze udział w posiedzeniu Biura Politycznego, gdzie jego wypowiedzi są bardzo stanowcze, bardzo proreformatorskie i gdzie członkom BP zostaje udzielona repri-

menda za brak działań. Pozwolę sobie odczytać fragment wypowiedzi Gomułki: „Dla was ważne wydaje się jak Rosjanie widzą tę sytuację i co o niej wiedzą”. Gen. Tadeusz Pióro bardzo słusznie podkreślił jednostronność obiegu informacji; informacje pochodziły bowiem z ambasady radzieckiej, a z tą zaś tylko jedna strona konfliktu politycznego miała kontakty. Należy też pamiętać, że podczas wizyty Rosjan w Warszawie miały miejsce wystąpienia antysowieckie w prasie polskiej. Im nie mieściło się w głowie, by tego rodzaju spontaniczne artykuły, wystąpienia i komentarze mogły powstać bez wiedzy, zgody, czy też inspiracji kierownictwa partyjnego.

Następuje bezceremonialna propozycja przyjazdu delegacji radzieckiej na Plenum KC PZPR i odmowa ze strony polskiej jej przyjęcia. Dochodzi – jak wiadomo – do dramatycznej dyskusji. Nikita Chruszczow w swoich pamiętnikach, zarówno w wersji opublikowanej po rosyjsku, jak i w wersji angielskiej, podkreśla, jak bardzo sytuacja w Polsce zaniepokoiła kierownictwo radzieckie. Godne podkreślenia jest jednak, że skoro przyjeżdża delegacja (Chruszczow, Mikojan, Mołotow i inni), to mimo wszystko wybrano rozmowy. Na Węgry Rosjanie jako negocjatorzy nie pojechali. Rozmowy, które toczą się w Belwedrze (nie znamy ich przebiegu, choć – jak twierdził Edward Ochab w wywiadzie udzielonym Teresie Torańskiej – zapis ich istnieje) można zrekonstruować na podstawie relacji, zapisków obu stron. Jakie kwestie podnosili Rosjanie? Mieli pretensje o odmowę przyjęcia ich delegacji; wyrażali swoje zaniepokojenie sytuacją w Polsce i groźbą utraty władzy przez komunistów. Podnosili bardzo ostro, nawet przytaczając konkretne cytaty, wystąpienia antyradzieckie; byli niezadowoleni z niezgodnienia z nimi składu Biura Politycznego. Dowiedzieli się o tym z trzeciego źródła, czyli z mediów amerykańskich. (W to zresztą nie należy wierzyć, ponieważ skład BP był rozesłany członkom KC i do ambasady radzieckiej dotarł niewątpliwie jeszcze przed VIII Plenum). Mnie osobiście zaskoczyło, stanowcze i ostre stawianie spraw personalnych, tzn. że z kierownictwa planuje się usunąć towarzyszy, którzy są symbolem sojuszu polsko-radzieckiego. Chodziło oczywiście przede wszystkim o Rokossowskiego, ale także i innych, wypróbowanych towarzyszy, jak: Franciszek Jóźwiak, Zenon Nowak. Dalej, odwołanie wojsk radzieckich z Polski, o co Chruszczow i cała delegacja mieli pretensje; zwracano uwagę na istotne geopolityczne położenie Polski i zagrożenie dla radzieckich interesów militarnych. Nie wiem, czy poważnie obawiano się wyjścia Polski z Układu Warszawskiego, niemniej jednak o czymś takim mówiono. Chruszczow już na lotnisku, mówiąc, że tow. Ochab zdradził, stwierdził, że są gotowi do interwencji. Na czym miała polegać ta zdradziecka działalność Ocha-ba? Przede wszystkim na tym, że kryzys polski postanowiono rozwiązać w zamkniętym gronie, bez konsultacji z towarzyszami radzieckimi, a nawet bez informowania ich o tym.

Jakie zaś stanowisko zaprezentowała w Belwederze strona polska? Wokół tego nagromadziło się bardzo dużo mitów. Jakie argumenty podnosił Gomułka, będący głównym negocjatorem? Po pierwsze, że ocena sytuacji należy do nas, i że sami ponosimy odpowiedzialność za sytuację w Polsce. Co ciekawe, argument ten powtarza się też we wspomnieniach Chruszczowa. Po drugie, że nam bardziej zależy na przyjaźni z wami, niż wam mogłoby zależeć na przyjaźni z nami. I to również pojawia się w obu wersjach wspomnień Chruszczowa. Ze strony polskiej żądano przerwania marszu wojsk radzieckich, ale także podnoszono (co wynika z notatek Aleksandra Zawadzkiego i Władysława Gomułki) kwestie odpowiedzialności doradców radzieckich w aparacie bezpieczeństwa. Zaskakujące, że w tym dramatycznym momencie, zdecydowano się jeszcze na dodatkowe zadrażnienia.

Chciałbym Państwu zaprezentować mapę obrazującą ruch wojsk radzieckich, która powstała na podstawie dokumentów znajdujących się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w związku z roszczeniami polskimi w stosunku do ZSRR za zniszczenia dróg. Mapa ta jako aneks, jest zamieszczona w nieopublikowanej pracy doktorskiej Roberta Micieja. Są na niej zaznaczone na niebiesko te odcinki, które były najbardziej zniszczone. Dzięki temu widać, że wojska szły z Dolnego Śląska i z okolic Bornego Sulinowa, czyli z dwóch garnizonów radzieckich. Widać z niej również, że obie dywizje radzieckie, pancerna i zmechanizowana, przeszły 200–300 km, a nawet w wypadku dywizji z Dolnego Śląska ponad 300 km. Myślę, że poruszały się nie szybciej niż 20 km na godzinę. Wojska te zatrzymały się przed Łodzią i w okolicach Włocławka. A jak wiemy, jakiś oddział łączności dotarł na przedpola Warszawy. Od Warszawy dzieliło je około 100–150 km, a więc około 5–7 godzin marszu. [...]

Pan profesor Paczkowski w referacie wygłoszonym w Budapeszcie wspominał o następującej rozmowie. 19 października 1956 r. po południu Mao Tse Tung miał powiedzieć ambasadorowi radzieckiemu, że „jeżeli Rosjanie zainterweniują militarnie, to chiński rząd i partia użyją najsilniejszego języka, ażeby przeciwko temu zaprotestować”. Co oznacza użycie słowa – „najsilniejszy”, możemy się domyślać. W zasadzie mamy tutaj wiele znaków zapytania.

Podobno Chruszczow, na odjeźdnym miał powiedzieć Gomułce, że czy chcecie czy nie, to my i tak musimy podjąć interwencję. I rzeczywiście, wydaje się, że w momencie wyjazdu delegacji radzieckiej sprawa ta nie była przesądzona. 24 października w Moskwie, na posiedzeniu Prezydium KC KPZR, byli obecni także przedstawiciele Bułgarii, Rumunii, Czechosłowacji i Niemiec, i wtedy miano omawiać sprawę polską. Wydarzenia na Węgrzech sprawiły jednak, że porządek dzienny tego zebrania uległ daleko idącym zmianom, i przede wszystkim zajęto się Budapesztem. Nie jest więc bezzasadne stwierdzenie, że to dopiero tragedia węgierska uratowała Polskę od interwencji radzieckiej.

Konkludując wypowiedź, chciałbym powiedzieć rzecz chyba podstawową,

że przemiany w Polsce dokonały się niezależnie, a nawet wbrew woli przywódców radzieckich. Jest to szczególnie ważne w konfrontacji z tym, co do tej pory działo się w stosunkach polsko-radzieckich.

Tomasz Szarota

Chciałbym króciutko odnieść się do bardzo ciekawego referatu pana dr. Pawła Machcewicza. Rozumiem, że głównym tematem tego referatu było stanowisko USA wobec Polski w 1956 r., ale ponieważ referat zaczął od 1949 r., to chciałbym zwrócić uwagę na pominięty przez niego fakt, a mianowicie: reakcje USA na wydarzenia z 17 czerwca 1953 r. w Niemczech. Ogląd tego, co się wtedy wydarzyło w Berlinie, musiał mieć wpływ na sposób patrzenia na wydarzenia w innych krajach w 1956 r. Wystąpienie robotników berlińskich zakończyło się fiaskiem i było krwawo stłumione. [...]

Gdyśmy w zeszłym roku zaczęli przygotowywać tę konferencję, traktowaliśmy ją jako roboczą, dziś mogę powiedzieć, że materiały z jej obrad będą bardzo cenne dla przyszłych historyków, którzy będą się zajmować 1956 r. Dotyczy to zarówno części referatowej, jak i jutrzejszego spotkania uczestników tych wydarzeń. Ale chciałem powiedzieć, że choć konferencja jest robocza, to nasuwa się refleksja – czym ten Październik '56 był w związku z okrągłą rocznicą? Jakie było miejsce Października zarówno w historii Polski, jak i w polskiej tradycji narodowej? Otóż, chciałbym zwrócić uwagę na okrągłe rocznice Października – poczynając od pierwszego dziesięciolecia, zaznaczonego referatem Leszka Kołakowskiego, w którym autor dopominał się powrotu do idei Października, a następnie dwudziestolecia. Był to rok wydarzeń w Radomiu. Również w trzydziestą rocznicę media oficjalnie przemilczały 1956 r. Zmierzam do pytania, dlaczego dziś tak dużo mówi się o tej rocznicy, i to mówią o niej zarówno uczestnicy, jak i środki masowego przekazu? Wydaje mi się, że dzieje się tak dlatego, że w miarę upływu czasu spojrzenie na 1956 r. zmieniło się. Pamiętam dyskusję na ten temat w Pracowni Dziejów Polski Ludowej Instytutu Historii PAN, wydawaliśmy wtedy wspólnie książkę pt. *Polska Ludowa. Przemiany społeczne*, i w gruncie rzeczy było tendencją zgubienie tego 1956 r. Dominowało przekonanie, że system trwa, nic się nie dzieje, następuje pewna liberalizacja kursu, ale bez przesady, nie jest to aż taka ważna data. Mnie się wydaje, że jeśli założymy, że 1989 r. jest rokiem odzyskania niepodległości, to spojrzenie obecne na 1956 r., prowadzi do wniosku, iż był on jednym z ważniejszych etapów doprowadzających nas do niepodległości.

Henryk Rutkowski

W interesującym referacie dr. Pawła Machcewicza jest jeden szczegół, na którego temat chciałbym usłyszeć opinię autora. Mówi Pan, że pewne projekty

dotyczące zaangażowania się militarnego Stanów Zjednoczonych w Europie Środkowo-Wschodniej w 1956 r. powstawały przede wszystkim w gronie wojskowych. Pytanie moje brzmi: czy fakt, że prezydentem Stanów Zjednoczonych był generał Dwight Eisenhower, miał wpływ na to, iż sytuacja ta tak właśnie wyglądała? Czy w ogóle projekty takie były – choć przez chwilę – brane pod uwagę.

Jeszcze jedna kwestia w związku z referatem pana dr. Antoniego Dudka. Czy po powrocie kardynała Stefana Wyszyńskiego i objęciu przez niego kierownictwa Episkopatu Polskiego stosunek władz kościelnych do księży, szczególnie do tych uległych władz komunistycznym, był niezwykle powściągliwy, a nawet dokonano całkowitego przebaczenia? W mojej pamięci pozostaje tylko jedno nazwisko: ksiądz Antoni Lemparty, jedyny, który chyba nie uzyskał jakiejś akceptacji ze strony władz kościelnych. Jeśli dobrze pamiętam ks. Lemparty stał na czele „Caritasu” odebranego przez państwo władzom kościelnym w 1950 r. Wiadomo mi również z relacji księdza, który był kolegą ks. Stanisława Owczarka, proboszcza z archidiecezji warszawskiej, jednego z najbardziej zaangażowanych „księży-patriotów”, że kiedy Kościół w Polsce był pozbawiony osoby prymasa, to właśnie do niego, na południe od Warszawy (ks. Owczarek był proboszczem w Konarach) przyjeżdżał bp Zygmunt Choromański, po to by uzyskać pośrednictwo, interwencję tego, dobrze widzianego przez władze, księdza. A potem, jeśli dobrze pamiętam, księdza tego przeniesiono do Warszawy; został proboszczem na Lesznie, tego kościoła, który był przesuwany. I ostatnia kwestia, którą chcę poruszyć, to sprawa środowiska historyków w Warszawie w 1956 r. Po pierwsze, w książce wydanej przed kilkoma laty pt. *Listy do pierwszych sekretarzy*, znajduje się tekst rezolucji otwartego zebrania partyjnego Instytutu Historii PAN z końca czerwca 1956 r., a więc w dzień – dwa po wydarzeniach poznańskich. Było to zebranie otwarte, też w nim uczestniczyłem. Sama rezolucja jest – powiedzmy – dwuznaczna w swojej wymowie. [...] Po drugie, w tych samych dniach, kiedy obradowało VIII Plenum KC, czyli od 19 do 21 października 1956 r. odbywał się jubileuszowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Historycznego (PTH). (Był to zresztą czysty przypadek, Zjazd zaplanowano już dawno.) Pamiętam dyskusję w jednej z sekcji, w tym budynku – piętro niżej – podczas której przyjęto wniosek, by przywrócić Katowicom tradycyjną nazwę. Następnie, 21 października, odbywało się Walne Zgromadzenie PTH, poświęcone w całości sprawom organizacyjnym. I tam, w Pałacu Staszica uchwalono jednogłośnie rezolucję skierowaną do VIII Plenum, w której znajdują się m.in. takie zdania: „Przedstawiciele ogółu historyków polskich wyrażają swą solidarność z postawą najszerzych mas robotniczych i młodzieży w sprawie nieustępliwej walki o realizację haseł najszerzej pojętej demokratyzacji życia, tj. o praworządność, o pełną jawność życia publicznego, o ludowładztwo i samorząd robotniczy, o suwerenność narodową, opartą na słusznych podstawach przyjaźni z kra-

jami obozu socjalistycznego i deklarują swą zdecydowaną wolę udziału w tej akcji”. Potem odbyły się wybory prezesa. Jedynym kandydatem, zgłoszonym na to stanowisko była pani profesor Natalia Gąsiorowska-Grabowska, która parę lat wcześniej była w pierwszej, kilkusobowej grupie, obdarzonej najwyższym Orderem Budowniczego Polski Ludowej. Wybory były tajne i kandydatka otrzymała znikomą liczbę głosów. I wtedy nastąpiła konsternacja. Odbyło się osobne zebranie delegatów Oddziału Warszawskiego, najliczniejszego zresztą. Ostatecznie zgodził się kandydować profesor Stanisław Herbst i on też został wybrany prezesem PTH.

Marian Marek Drozdowski

Idąc dalej za relacją pana Henryka Rutkowskiego, chciałbym przypomnieć, że 6 grudnia 1956 r. w tej sali (chodzi o Salę Lelewelewską w IH PAN) odbyła się narada, zorganizowana przez prof. Jana Płoskiego, dyrektora Biura Historycznego Komendy Głównej AK i prof. Tadeusza Manteuffla, na temat stanu badań nad dziejami najnowszymi. Była to konferencja dramatyczna. W jej trakcie poddano ostrej krytyce Zakład Historii Partii. Personalnie atakowano Tadeusza Daniszewskiego i Józefa Kowalskiego. Krytykowano też Leona Grosfelda za plagiat popełniony w jego pracach dotyczących kryzysu. W każdym razie Październik był dla środowiska historycznego nie tylko początkiem wielkiego ruchu wokół PTH, ale także początkiem badań regionalnych, którym patronował prof. Herbst, oraz rewizji badań w dziedzinie historii najnowszej. Zaczęło się m.in. od wielkiego sporu o PPS, rozpoczętego artykułem Zdzisława Najdera kontynuowanego następnie przez wielu z nas.

Chcę też zwrócić uwagę na recepcję Zjazdu Komunistycznej Partii Chin przez środowiska tzw. inteligencji rewizjonistycznej w Polsce. Przypominam, że Zjazd ten eksponował tezę, iż nie jest istotna fizyczna eksterminacja obszarników i kapitalistów, a bardziej ich reedukacja i oni też powinni uczestniczyć w wielkim procesie przeobrażeń; skrytykował też metodę kolektywizacji sowieckiej. Ukazał się wówczas na łamach „Życia Warszawy” cykl artykułów Henryka Hollanda, który wskazywał na to, że doświadczenia chińskie są bardzo interesujące i pomocne w szukaniu polskich dróg do socjalizmu. [...]

Chciałbym także zatrzymać się nad dyskusyjnymi hipotezami w sprawie interpretacji ruchu wojsk sowieckich w Polsce. Przypominam obrady VIII Plenum. Wówczas towarzysze Antoni Alster, Jerzy Putrament, Zofia Wasilkowska i inni stawiają pod adresem Edwarda Ochaba pytania – czy ruchy wojsk były uzgodnione z Biurem Politycznym, czy też nie. I wtedy padała następująca odpowiedź Konstantego Rokossowskiego: ruchy te były uzgodnione z BP, ponieważ musieliśmy zabezpieczyć centra władzy w Warszawie po doświadczeniach poznańskich. Proszę Państwa, wiadomo, że było wielu generałów i oficerów

sowieckich w armii polskiej, że we wszystkich wielkich przedsiębiorstwach państwowych, związanych z pracą na rzecz przemysłu zbrojeniowego istniała rozbudowana delegatura wywiadu sowieckiego (szczególnie są warte wymienienia takie centra, jak Stalowa Wola, Starachowice, Ostrowiec Świętokrzyski, huty śląskie itd.). Poza tym, zachowanie tych uprzywilejowanych generałów, oficerów, a nawet funkcjonariuszy wywiadu sowieckiego rodziło mnóstwo konfliktów w armii, a także w naszych wielkich centrach przemysłowych. Sytuacja panująca w armii i bunt młodych oficerów, opowiadających się za jej spolonizowaniem, a przede wszystkim uzyskaniem – nawet ograniczonej – autonomii (tylko to było realne), miały olbrzymie znaczenie. Oświadczenie Rokossowskiego, że ruchy wojsk są sterowane przez BP ma więc istotne znaczenie dla zrozumienia następującego faktu: co innego mówi się masom, podkreślając swój patriotyzm, niezależność i suwerenność, a czym innym są decyzje wewnętrzne kierownictwa partii. Orzywiście, kierownictwo to umie już manipulować nastrojami.

Tadeusz Pióro

Chciałbym się odnieść do tego, co powiedział prof. Marian M. Drozdowski. Jeśli chodzi o ruchy wojsk polskich, to rzeczywiście były one uzgodnione z kierownictwem partii, natomiast ruchy wojsk sowieckich – wydaje mi się, że nie. Nie mam na to dowodów, bo tajemnicę tę zabrał ze sobą do grobu Edward Ochab. Przypuszczalnie rozmawiano na ten temat z Ochabem, natomiast nie sądzę, aby całe BP wiedziało cokolwiek o tej sprawie.

Chcę jeszcze ustosunkować się do wypowiedzi pana Krzysztofa Persaka. Otóż, rzeczywiście, wojska sowieckie mogły maszerować z szybkością około 20 km/godz. Nie mogły natomiast szybciej jechać ze względu na to, że musiały dysponować stacjami dalekiego zasięgu umieszczanymi na samochodach, a ponieważ były to „najlepsze na świecie stacje” radzieckie, więc przy szybkim ruchu rozsypywały się. Wojska radzieckie, stacjonujące w Polsce, dbały o stan pól, natomiast zupełnie nie dbały o lotniska. Gdy po drodze napotykały pasy startowe, to zbaczały z trasy i rozjeżdżały je, aby unieruchomić lotnictwo polskie. Potem trzeba było to wszystko naprawiać. [...]

Bohdan Brodziński

Padło tutaj pytanie, jakie było stanowisko prezydenta Dwighta Eisenhowera? Uważa się, że generałowie – to jastrzębie, i że są powstrzymywani przez cywilów, np. z Departamentu Stanu. Niektórzy historycy amerykańscy są odmiennego zdania. Jak się wydaje, jednym z „jastrzębi” był sam John Foster Dulles, zresztą dość niepoczytalny – jak mawiał Winston Churchill: „To rzadki przypadek byka, który wozi ze sobą swój skład z porcelaną”. [...] Przechodząc z polocentrycznego punktu wiedzenia na anglocentryczny, polityka amerykańska w

stosunku do Polski (czy też szerzej Europy Środkowo-Wschodniej) – to „małe piwo”. Polityka ta zawierała się właściwie w doktrynie Henry’ego Trumanna. [...] Już Anglicy w 1953 r. stwierdzili, że ostatnie lata w polityce amerykańskiej, to rozbijanie imperium brytyjskiego. I na to właśnie poszły miliardy dolarów. Przejęcie całego świata otaczającego Sowiety, to zadanie amerykańskie. W warunkach tych sprawa polska była zdecydowana drugorzędna.

Paweł Machcewicz

Wydaje mi się, że Eisenhower odegrał wewnątrz układu amerykańskiego rolę modelującą. Okazał się politykiem bardziej realistycznym i ostrożnym niż inni, np. Alan Dulles, którzy chyba uwierzyli, że w ciągu tych kilku dni październikowych załame się cały system sowiecki w Europie Środkowo-Wschodniej. Nie ma śladu aż tak optymistycznych, jak przytoczone przeze mnie wypowiedzi, obu braci Dullesów. Jedyną wzmianką świadczącą o tym, że Eisenhower również optymistycznie oceniał tę sytuację był fakt, że 31 października 1956 r. na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego – głównym tematem była ocena sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej – powiedział: „Sytuacja w Europie Środkowo-Wschodniej sama się rozwiązała w pożądanym przez nas kierunku. Należy się skupić wyłącznie na sytuacji na Bliskim Wschodzie”. Eisenhower w ogóle był politykiem bardzo ostrożnym, można powiedzieć, że wręcz kunktatorskim, nie tylko w sensie koncepcji militarnych, ale nawet przyjęcia śmiałych projektów politycznych. Otóż, w dniach rewolucji węgierskiej jedyną konstruktywną propozycją, dotyczącą próby wpłynięcia przez USA na sytuację na Węgrzech i na decyzje sowieckie, była propozycja – sformułowana przez jego doradcę Space-na – by Amerykanie jak najszybciej przekazali Sowietom informację, że są gotowi zredukować swoje siły militarne w Europie Zachodniej, jeśli w zamian za to Sowiety wycofali się z Węgier. Wojskowi amerykańscy ustosunkowali się do tej propozycji negatywnie, twierdząc, że nie można czynić jakichkolwiek ustępstw w sytuacji, kiedy Rosjanie – najprawdopodobniej – i tak wycofają się z Budapesztu. Eisenhower poparł ten punkt widzenia i w ten sposób całą sprawę zdusił w zarodku.

A jak wojskowi amerykańscy wyobrażali sobie interwencję militarną w Polsce? Zacytuję króciutko fragmenty dwóch dokumentów, które udało mi się odnaleźć. Jeden, to memorandum opracowane przez amerykańskie Biuro Operacji „Most”: „Nie należy wykluczać, że zdecydowana akcja Narodów Zjednoczonych, której celem byłoby odrzucenie z Polski Sowietów doprowadziłaby do wybuchu rewolty w Niemczech Wschodnich i w Czechosłowacji, jak również do odnowienia się węgierskiego powstania, co ułatwiłoby przejście wojsk Narodów Zjednoczonych przez terytorium państw satelickich do Polski”. Konkludowano zaś: „Przedstawione wyżej działanie Stanów Zjednoczonych łączyłoby się z ryzykiem

wojny ogólnej, ale najwyższy czas, aby Stany Zjednoczone zajęły zdecydowane stanowisko”. Drugi dokument, to jest memorandum szefa sztabu wojsk lotniczych USA, w którym głoszono: „Połączone siły polskie, NATO-wskie i Narodów Zjednoczonych, wzmocnione odpowiednimi posiłkami amerykańskimi byłyby w stanie pokonać siły bloku sowieckiego, ale tylko wtedy gdyby miały do swojej dyspozycji strategiczne siły lotnicze USA i jeżeli ich działania nie byłyby zawężone do ograniczonych celów i akcji”. To ostatnie sformułowanie nie zostało rozwinięte, ale warto pamiętać, że głównym, jeśli nie jedynym celem tego lotnictwa było przenoszenie broni atomowej.

I jeszcze jedna kwestia, skoro już jestem przy głosie. Chciałbym się odnieść do słów prof. Szaroty. Wydaje mi się, że tak naprawdę, powstanie berlińskie 1953 r. nie odgrywało kluczowej roli w myśleniu amerykańskim na temat tego, co się działo w 1956 r. w Polsce czy na Węgrzech. Powstanie berlińskie było ruchem spontanicznym, krótkotrwałym – ruchawką. [...] NRD było postrzegane jako fragment szerszej całości niemieckiej. Myślano o NRD w kategoriach przyszłych negocjacji dotyczących zjednoczenia Niemiec. Warto pamiętać, że w 1954 r. takie negocjacje, nieudane, prowadzono z Sowietami.

To, co się działo w Polsce było od początku postrzegane w innych kategoriach, bardziej zbliżone do tego, co się działo w Jugosławii w 1948 r., czyli zerwania Josipa Broz Tito z Moskwą.

Krzysztof Ruchniewicz

W opublikowanej niedawno książce na temat Stasi, autorzy piszą o 1956 r.: „Istnieją możliwości interwencji wojsk radzieckich, którą poparłoby kierownictwo SED”. Natomiast inna autorka, która pisała na temat stosunków niemiecko-czechosłowacko-polskich, na podstawie archiwaliów radzieckich, nie wspomniała w ogóle o takiej ewentualności. A zatem jak wspomniałem w swoim referacie, kwestia ta do dziś nie została wyjaśniona.

Na dzień przed przybyciem delegacji radzieckiej do Polski kierownictwo PZPR otrzymało list od Nikity Chruszczowa. (Znajduje się on w archiwum KC SED). Jest tam właściwie mowa o tym, dlaczego kierownictwo radzieckie jedzie do Polski. Mowa w nim również o ogromnych różnicach w PZPR w kwestiach dotyczących polityki zagranicznej oraz wewnętrznej państwa i partii, a także o zmianach w składzie partii, które zaniepokoiły Plenum. „Znaczenie Polski dla całości bloku państw socjalistycznych, a zwłaszcza Związku Radzieckiego, zmusiło kierownictwo radzieckie do wysłania delegacji, celem wyjaśnienia narastających trudności”. Zachodzi pytanie, czy listy podobnej treści otrzymały i inne „bratnie” partie, np. w Czechosłowacji? W sprawie tej nie ma jeszcze odpowiedzi, choć archiwa czeskie, w tym Ministerstwa Spraw Zagranicznych zostały już otwarte.

Andrzej Paczkowski

Jeśli dobrze pamiętam, w notatkach z posiedzenia Prezydium KC PZPR z 17 lub 18 października 1956 r. znajduje się informacja, że list ten otrzymały wszystkie rządzące partie komunistyczne z wyłączeniem Wietnamu Północnego. A więc i Chiny. Również wszystkie partie europejskie zostały powiadomione o tym, że do Polski wyjeżdża delegacja radziecka.

Ludwik Hass

Zagadnieniem bardzo ważnym jest kwestia cezury i potraktowanie polskiego Października w ramach pewnego procesu, wspólnego całemu tzw. obozowi socjalistycznemu. Cezurą początkową jest najwyraźniej śmierć Stalina, i to nie przez sam fakt śmierci, ale z racji okoliczności. [...] Miesiąc po tym wydarzeniu zostaje ogłoszona, odrąbiona wręcz, sprawa „lekarzy-trucicieli”. Powiedzenie publiczne, że aparat bezpieczeństwa arestuje niewinnych ludzi i ich torturuje, pierwszy raz od trzydziestu lat. To zasadniczy przewrót w świadomości ludzi, można już mówić, że bezpieka arestuje i torturuje. Był to wstrząs. A potem był komunikat o aresztowaniu Ławrientija Berii. Warto teraz popatrzeć, czy znalazło to w Polsce oddźwięk? Nie. Tylko skromne komunikaty prasowe, żadnych specjalnych zebrań.

Druga generalna kwestia, to zachowanie się warstwy biurokracji w państwie stalinowskim i poststalinowskim. Warstwa biurokracji polskiej, i wszystkie inne poza radziecką, zaczęła marzyć o samodzielności. Bo skoro już 10 lat można było rządzić, i żadnych wielkich wybuchów nie było, to znaczy, że poradzimy sobie sami bez nich, bez ZSRR. A to oznacza, że nie musimy płacić takiego czy innego haraczu Moskwie. W tej warstwie zaczyna się toczyć walka wewnętrzna, między tymi, którzy mówią: „nie bądźcie tacy odważni, jednak z tamtymi nie trzeba zrywać”, a tymi, którzy mówią, że możemy już sami. [...]

I sprawa następna, a mianowicie: struktura społeczna a opozycja. W Polsce tuż przed Październikiem i potem, istniały – moim zdaniem – trzy opozycje. Opozycja biurokratyczna, opozycja mas ludowych i opozycja tradycjonalistyczna. Jeśli chodzi o opozycję pierwszą, to w biurokracji nastąpił rozłam. Ponieważ w ZSRR grupa „beriovska” została odsunięta, więc część biurokracji polskiej, mniej lub bardziej związana z tą grupą, bała się, że na nią też przyjdzie kolej. Przecież Chruszczow nie może mieć zaufania do współpracowników swojego konkurenta. Grupa ta zaczęła więc manipulować. Nie chcę tu podawać nazwisk, by nie sprowadzać całej dyskusji do poziomu plotkarskiego. Opozycja druga, mas ludowych – czyli mas robotniczych i chłopskich – chciała poprawy swoich warunków bytu i była odległa od ideałów kapitalistycznych. Chciała ona żyć demokratycznie i bez wyzysku. Jej tragedią było to, że nie miała przywódców. Bo i skąd ich wziąć? Inteligencja partyjna znajdowała się w jednym z obozów biurokracji,

jako jej część. Inni zaś spełniali rolę tuby tej biurokracji. Na przykład prezes Związku Literatów miał w wielu wypadkach więcej do powiedzenia w KC – nawet jeśli był bezpartyjny – niż niejeden sekretarz wojewódzki. Niby bezpartyjny, ale był częścią warstwy biurokracji. Przecież w warstwie tej byli też katolicy, KIK-owcy, którzy dziś mogą wrzeszczeć z oburzenia, ale tak było. Dostawali stopnie naukowe, przydzielano im katedry itd. I opozycja trzecia, najsłabsza – to inteligenci przedwojenni i ich dzieci. To ci, którzy nie załapali się w nowych warunkach, albo nie chcieli się załapać. [...] Tak jak po powstaniu styczniowym, mieliśmy po wojnie zjawisko ludzi wysadzonych z siódła.

Jerzy Poksiński

Osobiście byłbym bardzo ostrożny w traktowaniu armii, jako struktury, która mogłaby się w okresie 1956 r. jakoś zintegrować. Zdecydowana większość stanowisk była w rękach sowieckich. Samo kierownictwo armii, struktury operacyjne, taktyczne, wszystko to są oficerowie prosowieccy, i sytuacja ta się nie zmieniła nawet po czerwcu 1956 r., kiedy miała miejsce pacyfikacja Poznania. Nie dostrzegam jakiejś ekspiacji w dokumentach polityczno-partyjnych, że wojsko jest winne przez swoje uczestnictwo w Poznaniu. Uważam, że były bardzo skuteczne działania stalinizacyjne, szczególnie w latach 1945–1950 i w 1956 r. Dokonała się całkowita wymiana kadr. Tylko na nielicznych stanowiskach pozostali oficerowie przedwojenni. Zmieniło to zasadniczy miąsz armii. Być może w tym nowym wojsku były jakieś uczucia patriotyczne, ale generalnie nie, można mówić tylko o jednostkach. Działania stalinizacyjne w wojsku, to przede wszystkim działalność aparatu przemocy. W wojsku nagromadzono tej agentury około 30 tys. osób, czyli co 5 albo co 10 żołnierz miał jakiegoś agenta, poza tym istniała zmasowana praca aparatu politycznego, wszystko to powodowało tę zasadniczą zmianę, zmianę sposobu myślenia.

Często mówimy, że do interwencji wojsk sowieckich nie doszło. Otóż interwencja już była. Wyjście wojsk z garnizonów, fakt, że szły one z dwóch różnych kierunków na Warszawę, jest to właśnie interwencja. Zapytałem kiedyś jednego ze specjalistów wojskowych, szefa sztabu frontu z lat sześćdziesiątych, co mogło się dziać dalej; czy interwencja ta mogłaby się potęgować. Jednocześnie zostały podniesione do stanu gotowości bojowej trzy dywizje wojska dowodzonego przez Konstantego Rokossowskiego – podkreślam – 50, 11 i 4. Wszystko było przygotowane, broń załadowana, gotowe do wymarszu. Był potrzebny sygnał. Także dwie dywizje radzieckie, które idą na Warszawę znajdują tu wsparcie. Jest to oczywiste. W aktach Akademii Sztabu Generalnego, w Wojskowej Akademii Technicznej znalazłem, że przygotowano tam grupy bojowe. To jakaś dziwna sprawa, trzy grupy po około 300 osób; nie powiedziano im, w jakim celu są przygotowywani, powiedziano im, że w Warszawie mogą się buntować ludzie,

i oni są jedyną siłą partii, na którą można liczyć, i że trzeba przeciwstawić się tym elementom. A tak się dziwnie składa, że komendantem WAT był gen. Michał Owczinnikow. Nie zdążyłem ustalić, jacy oficerowie stali na czele tych trzech dywizji.

Dziwi mnie jeszcze jedna sprawa. Sympatią Chruszczowa do Ochaba. [...] Rokossowski często powołuje się na Ochaba. Mówi np. – zgodnie z ustaleniami z tow. Ochabem wzięliśmy udział w akcji dotyczącej Poznania. To w ogóle nie znalazło miejsca w opublikowanym protokole z Plenum. Jest dla mnie ciekawą sprawą, czy rzeczywiście Ochab wiedział o tym, że jednostki wojska polskiego zostały postawione w stan gotowości bojowej. Ponieważ Rokossowski też się na to powołuje w październiku 1956 r. Jeśli tak było, to jaką rolę grał Ochab? I kolejna sprawa, czy i w jaki sposób Październik odbił się na sytuacji w wojsku polskim. Tak jak jest nieostra kwestia wychodzenia z pewnego okresu stalinizmu, równie nieostra jest sprawa zakończenia Października. Wydaje mi się, że gdyby tego Października i konkretnie przyjęcia Mariana Spychalskiego do armii nie było, to byłoby wówczas bardzo źle, albo jeszcze gorzej niż źle. Kiedy się kończy Październik w wojsku? Myślę, że Październik kończy się gdzieś w latach 1967–1968. A co się działo w latach 1956–1968? Po pierwsze, bardzo istotną sprawą było wykształcenie. Oficerów, którzy przyszli w myśl hasła „nie matura lecz chęć szczerą...” pchnięto do szkół. Po drugie bardzo istotną sprawą był cały system wejścia Polski do Układu Warszawskiego. Polska znalazła się w Układzie Warszawskim z pogwałceniem wszystkich artykułów prawa międzynarodowego. Było to po prostu sprzeczne z prawem. I w takim właśnie duchu został sformułowany raport zespołu oficerów skupionych wokół gen. Jana Drzewieckiego. Następna sprawa – Władysławowi Gomułce dostarczono zobowiązania Polski (Polski nie wojska polskiego) dotyczące uczestnictwa Polski w Układzie Warszawskim na lata 1955–1965. Po głębokiej analizie sformułowano opinię, że jest to plan awanturczy; że gdyby go realizowano, to w szybkim czasie by doprowadzono do zupełnego wyniszczenia gospodarki polskiej. Plan ten anulowano po – być może ubliżających Spychalskiemu – rozmowach z Iwanem Koniewem i innymi. Doprowadzono do tego, że zmieniła się płaszczyzna odniesień. Kolejna sprawa, to sprawa frontu polskiego. W tym czasie ludzie z otoczenia gen. Zygmunta Wyszynskiego próbują wyjednać, aby wojsko, które ma być w Układzie Warszawskim, miało polską komendę. Wydaje się, że to się udało załatwić. Rzeczywiście mieliśmy dowództwo frontu polskiego. [...] Szefem Głównego Zarządu Politycznego (GZP) był gen. Janusz Zarzycki, ale tylko do 1962 r., ponieważ nie zgodził się na podpisanie wniosku awansowego na stopień generalski dla Artura Jastrzębskiego – etatowego pracownika wywiadu radzieckiego. Wszystkie te zmiany i ustalenia działały się w walce. W latach sześćdziesiątych wszyscy ludzie wspierający Mariana Spychalskiego w dziele reformowania tej

struktury, jaką było wojsko, byli powoli, pod różnymi pretekstami, odsuwani. Chodzą za nimi oficerowie Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSW); rozpracowuje się ich w różny sposób. I tak powoli kończy się Październik. Dla wojska był to okres ważny. Już w 1962 r. szefem GZP WP zostaje gen. dyw. Wojciech Jaruzelski. Jest bardzo mocno wspierany i do dziś dnia uznaje się, że przyjaźnił się z gen. Józefem Urbanowiczem. Zadałem mu kiedyś publicznie pytanie, jaką rolę odgrywał w WP Józef Urbanowicz, ponieważ do końca tego nie wiem?

Andrzej Friszke

Muszę powiedzieć, że jeśli na tej sali są ludzie, którzy nie znają dokładnie tematu naszej sesji, to wyjdą z niej zdezinformowani. Zostanie im bowiem w pamięci – po wysłuchaniu referatu prof. Henryka Słabka – że „rewizjonizm”, to krąg paryskiej „Kultury”, a na drugim biegunie znajduje się Stefan Kisielewski. Raczej się wszyscy zgodzimy, że tak nie jest. Bardzo interesujące zresztą były te części referatu, które się odnosiły do zwiastowania przez „Kulturę” (głównie przez Juliusza Mieroszewskiego) takiego kierunku – komunizmu narodowego, czy też „titoizmu” jako drogi ewolucji systemu komunistycznego. Powiedzmy sobie jednak, że to jest spojrzenie ludzi z zewnątrz, ludzi II Rzeczypospolitej, którzy byli emigrantami politycznymi. Projektując jakąś drogę, z „rewizjonizmem” tym się właśnie opowiedzieli i to w 1956 r. poparli. Czym więc ten rewizjonizm był? [...] Żeby ktoś był rewizjonistą, to musiał przed 1956 r. należeć do partii, musiał popierać ten kierunek, który był realizowany w jakiś konkretny sposób. Stąd np. profesorowie Stanisław i Maria Ossowsky, którzy nie byli w partii i znajdowali się na tzw. indeksie, choć po 1956 r. opowiadali się po stronie różnych idei lewicowych, to jednak rewizjonistami nie byli. Rewizjonizm bowiem to przeżycie pokoleniowe, środowiskowe, fascynacja komunizmem, a następnie proces odchodzenia od tej fascynacji było to poszukiwanie czegoś, co doktrynę tę ożywi. Szukając tej lepszej perspektywy rozwojowej, rewizjoniści sami stworzyli kilka kierunków rewizjonizmu. [...] Jedni nawiązują do młodego Karola Marksa, jest to takie idealistyczne. Inni do Róży Luksemburg – chodzi mi o jej książkę *Rewolucja rosyjska* – która opowiadała, że już rewolucja w Rosji była spaczona, czyli, że Włodzimierz Lenin nie miał racji. Wreszcie są i tacy, którzy nawiązują do Lenina, odrzucając Stalina. A zatem nawiązania te są różne, i w warstwie ideologicznej właściwie sprzeczne. Ma to również swoje konsekwencje praktyczne. Jeśli się nawiązuje do Lenina, i do jego rozwiązań z rewolucji październikowej, to znajduje się tam system rad robotniczych. Ale np. prof. Julian Hochfeld, którego bym zaliczył do rewizjonistów, mówił, w „Polityce”, o samorządach, o ożywieniu Sejmu. Przypominał przykłady „pierścienia czerwonego” wokół Paryża. Jest to oczywiście przeciwieństwo, różnica między systemem państwa zarządzanego przez rady robotnicze a tym, co proponują profesorowie Julian Hoch-

feld czy Stanisław Ehrlich. Wydaje mi się więc, że rewizjonizm jest próbą zbudowania czegoś nowego na tych fundamentach, na dodatek przebudowanych, z odrzuceniem wielu elementów systemu stalinowskiego. Natomiast neopozytywizm, którego reprezentantem był Stefan Kisielewski nie ma w ogóle nic wspólnego z żadną fascynacją komunizmem, marksizmem, socjalizmem. Jest to szukanie takiej myśli politycznej, która by nawiązywała do Aleksandra Wielopolskiego, do Romana Dmowskiego, tego sprzed I wojny światowej, czyli do stwierdzenia, że jesteśmy w bloku sowieckim i nie mamy szans tego zmienić, i w związku z tym musimy się przystosować. Przystosowując się zaś, musimy stworzyć pola aktywności intelektualnej – autonomicznej – żeby żyć. Bo możemy być sto lat w tej zależności. Neopozytywizm ten jest więc aideologiczny. Choć tak na marginesie, trzeba powiedzieć, że grupa „Więzi” była na pograniczu, między neopozytywizmem a lekką fascynacją myślą socjalistyczną.

Aleksander Kochański

Dwie drobne uwagi polemiczne. Nieprzypadkowo rewizjonizm jako pojęcie w ruchu komunistycznym odrodził się na przełomie 1956 i 1957 r., przyniesiony przez literaturę propagandową z ZSRR, bo miał on przypominać rewizjonizm Edwarda Bernsteina, potępionego niegdyś w ruchu socjalistycznym. Wykorzystywano ten termin jako etykietkę o charakterze pejoratywnym dla skompromitowania nowych prądów rodzących się w partiach komunistycznych. Teraz sprawa druga – sprawa odsunięcia Władysława Gomułki w 1948 r. Otóż dzisiaj na podstawie dokumentów można stwierdzić, że to odsunięcie nastąpiło z inicjatywy KC WKP(b). Rok temu ogłoszono memoriał trzech funkcjonariuszy KC WKP(b), który formułuje oskarżenie – przed posiedzeniem sierpniowo-wrześniowym – że Gomułka i Hilary Minc są nosicielami odchylenia nacjonalistycznego. Na posiedzeniu KC w sierpniu, wrześniu 1948 r. nieustannie przewija się motyw porównania go do Nikołaja Bucharina i całej tej grupy, a więc znów umieszcza się go w potępionym uprzednio nurcie ruchu komunistycznego, a potem w grupie terrorystycznej. Różnica między Bucharinem a Gomułką polegała nie tylko na tym, że Gomułka wyszedł żywy z więzienia, ale również i na tym, że stanowił on instrument w rękach Stalina, był kartą rozgrywaną przeciwko Bierutowi. Dzisiaj mamy na to dowód w postaci stenogramu z posiedzenia Biura Politycznego z początków października 1956 r., kiedy to Rokossowski – w kontekście rozważania sprawy powrotu Gomułki – przytacza taką oto, bardzo ważną, relację: „W 1950 r. byliśmy wraz z tow. Bierutem u tow. Stalina. A tow. Stalin nas pyta: »Co się dzieje z tow. Gomułką, czy aby jego odsunięcie nie było z przyczyn konkurencyjnych. Pomyślcie towarzysze«. Rokossowski dodaje do tego aktualny komentarz: „A teraz się to wszystko zwała na tow. Stalina”.

Witold Stankiewicz

W związku z bardzo interesującym referatem o radach robotniczych w 1956 r. chciałbym zadać pewne pytanie. Wysłuchałem go z wielką uwagą, a myśli moje biegły ku innemu nurtowi oddolnemu, który chciał się na trwałe zadomowić – a mianowicie ku ruchowi spółdzielczemu. Czy zgodziłby się pan ze mną, panie profesorze, że *per saldo* zespół profesorów-ekonomistów z 1956 r. nie pomógł dostatecznie w odbudowie samorządnego, demokratycznego ruchu spółdzielczego, nawiązującego do wielkich tradycji międzywojennych. A przecież jesienią 1956 r. zaczęło się duże wrzenie w tym ruchu. Założyliśmy czasopismo, dwumiesięcznik, który niestety po dwóch latach został zlikwidowany. Nastąpiła stopniowa etatyzacja tego ruchu.

Henryk Słabek

Zgadzam się z dr. Andrzejem Friszke, że w moim referacie wystąpiły pewne skrótowe myślowe. Mówiłem o „Kulturze”, jako o środowisku zewnętrznym, które jednak brało udział w kształtowaniu się „rewizjonizmu” w Polsce. Starłem się mówić konkretnie. Jeśli Adam Michnik wrzuca do jednego worka wszystkie odcienie „rewizjonizmu”, to pan się z tym nie zgadza, ponieważ rzeczywiście można mówić o trzech obliczach „rewizjonizmu” i rewizjonistów.

Kazimierz Kloc

W zasadzie, jeśli chodzi o aspekt ekonomiczny, to spółdzielczość jest zupełnie sprawą odrębną, o znacznie dłuższej tradycji. Zgadzam się, że tradycje ruchu spółdzielczego – poczynając od okresu zaborów, poprzez okres II RP, a nawet okupacji – zostały po wojnie w dużym stopniu przez polską myśl ekonomiczną zaprzepaszczone. W 1956 r. ruch spółdzielczy rozwinąłby się tylko pod jednym warunkiem, że reforma gospodarcza tworzona przez Główną Radę Ekonomiczną sięgnęłaby sektora przedsiębiorstw państwowych, i gdyby nawet tylko w tym zakresie, w jakim to było zaplanowane, przedsiębiorstwa te zaczęto reformować. W konsekwencji znalazłoby się miejsce również na spółdzielczość. Taka jest bowiem konsekwencja przyznania przedsiębiorstwom samodzielności. Niestety, nawet w fazie dyskusji ekonomicznej polskie reformy gospodarcze zostały zbyt szybko odłożone *ad acta*, zanim spółdzielczość zdążyła wstąpić na „scenę” gospodarczą.

Dzień drugi

Prowadzenie: Eugeniusz Duraczyński

Eugeniusz Duraczyński

Z wszystkiego, co ostatnio przeczytałem o Październiku 1956 r. wynotowałem myśl Jacka Kuronia. Mówił o latach 1954–1955: „Wielu Polaków mieszkało w kraju okupowanym, zniewolonym przez partię, bezpiekę i obce mocarstwo. My byliśmy u siebie, w swoim kraju. Nie braliśmy pod uwagę banalnej prawdy, że ten ustrój został w Polsce zamontowany sowieckimi bagnetami”. Ja także czułem się wówczas u siebie, choć byłem o kilka lat starszy od Kuronia, ale tak dokładnie się czułem. Dla mnie jednak jest istotne, ilu było jednych i drugich? Ilu sądziło, że żyje w kraju okupowanym, a ilu, że u siebie, w kraju takim jaki był. Pewnie nigdy się tego nie obliczy. Dla mnie jest ważne, że byli jedni i drudzy. Myśl Kuronia, skonfrontowana z tym co mówiła pani prof. Krystyna Kersten, skłania do rozmyślań na temat zakresu wolności i suwerenności w Polsce po 1944 r. Adam Ciołkosz, przewidując co się stanie, pisał na początku 1944 r., że zapewne Sowietci urządzą z Polski protektorat, a potem dopiero przekształcą ją w republiką związkową. [...] Chciałbym również przypomnieć dwie ważne wypowiedzi historyków z 1947 r.: Henryka Wereszyckiego i Stefana Kieniewicza. Wereszycki w numerze pierwszym „Dziejów Najnowszych” pisał, że Polska od początku XVIII w. oscyluje między niewolą a wolnością. Kieniewicz powiadał zaś, że przez 200 lat Polska była na wpół zależna. Ten sam prof. Kieniewicz w 1978 r. w znanym powszechnie referacie, zastanawiając się nad drogami, które wiodły Polaków do niepodległości w 1918 r., wymienił ich aż osiem, choć potem nazwał je ścieżkami: 1. Ugoda z jednym z zaborców; 2. Dyplomacja; 3. Opozycja legalna; 4. Koncepcja legionowa; 5. Powstanie zbrojne; 6. Rewolucja społeczna; 7. Walka za naszą i waszą wolność; 8. Praca organiczna. Jednak żadna z tych ścieżek nie gwarantowała dojścia do niepodległości. Jeśli się zastanowić nad dziejami Polski po 1939 r., a zwłaszcza po 1944 r. warto by zastosować podobną metodę analizy. Czy były jakieś ścieżki i drogi do niepodległości, do zmniejszenia zależności? Czy prowadziły one do celu, któremu służyły. Pani prof. Kersten pokazała obydwie strony medalu. W sprawie Października 1956 r. przychyliam się do głosów twierdzących, że to był wielki przełom. Było to, właśnie, przyspieszenie rozmaitych ścieżek zmierzających w kierunku rozluźnienia zależności, do suwerenności i wolności. Uważam, że proces ten trwał cały czas, począwszy od 1956 r. (choć miał swoje zahamowania) aż do 1989 r.

Dla mnie 1956 r. – to po pierwsze zryw społeczny o cechach narodowych. Po wtóre, ferment wśród elit władzy, który wyłonił niekwestionowanego przywódcę – Władysława Gomułkę. I po trzecie, było to jednak i porozumienie z pro-

tektorem. Musiał się on zgodzić na pewne rozluźnienie zależności. Czy był zmuszony, czy też chciał, to nadal kwestia do dyskusji. Październik 1956 r., niektóre przyczółki wolności rozszerzył, a część stworzył. [...]

Karol Głogowski

Chciałbym nawiązać do tego, co powiedziała pani prof. Krystyna Kersten, że nie są znane powody, dla których Gomułka nie nawiązał do kwestii wyjścia wojsk radzieckich. Pragnąłbym przypomnieć, że obecność wojsk ZSRR w Polsce miała umocowanie jeszcze w układach poczdamskich. Armia Czerwona miała okupować dawne ziemie niemieckie aż do traktatu pokojowego, który jednak nigdy nie został zawarty.

Antonina Kłoskowska

Chciałabym mówić nie z pozycji historyka, a bardziej uczestnika i to nie organizatora jakichkolwiek wydarzeń, lecz uczestnika z niskiego szeregu. Chcę mówić jako jeden z tych Polaków, którzy przeżywali ważne doświadczenie. Jaka była rola szeregowych uczestników, nie przywódców? Rzeczywiście, młodzi działacze partyjni – tacy jak Jacek Kuroń – mogli postrzegać Październik z punktu widzenia działalności wewnątrzorganizacyjnej, ale przecież był to rezultat olbrzymiego ruchu, nastawionego na powrót organizacji politycznych wszelkiego typu. Bardzo dużo ludzi, nie tylko tych, którzy czuli się w Polsce przedwojennej jak u siebie, przeżywało zniewolenie po 1945 r. Nawet ci, którzy dzięki czasom powojennym – osoby ze wsi – otrzymali wykształcenie, to już na studiach spotykali się z zamykaniem całych kierunków, przeżywali usunięcie profesorów, mieli ograniczony dostęp do literatury, czuli lęk przed wypowiedzianiem się na seminariach, przed kolegami. Dopiero w 1956 r. przywrócono zlikwidowane kierunki, profesorów, przywrócono dostęp do literatury krajowej i obcej, nawiązano kontakty z zagranicą; w prasie zaczęto pisać w sposób inny niż w całym obozie socjalistycznym. Stąd o Polsce po 1956 r. mówiło się, jako o „najweselszym baraku w obozie”. Polskie życie kulturalne, intelektualne – mimo odwrotu od Października (a traktuję ten miesiąc umownie, bo proces trwał dłużej) – rozwijało się nadal, szczególnie w porównaniu z tymi „smutniejszymi barakami”, jak np. z radzieckim. Tacy wybitni intelektualiści, jak Tomas Venclova czy Josif Brodski, mówili wtedy o Polsce z entuzjazmem, wspominali gazety polskie – wychodzące przecież pod cenzurą. I właśnie to chciałbym podkreślić, że dla życia umysłowego i intelektualnego te zmiany październikowe przyniosły coś bardzo ważnego. Zmiany te nie były tworem tylko tych, którzy się wcześniej czuli jak u siebie w domu. Było wtedy takie popularne pytanie: „czy zreperować maszynkę muszą naprawdę ci sami, którzy ją zepsuli”. Kiedy znany ze swoich antydemokratycznych poczynań Zenon Nowak wrócił do Biura Politycznego KC,

to ulica powtarzała: „Tak czy owak Zenon Nowak”. Ale to nie Zenon Nowak miał stać się symbolem tego, co się dokonało w Polsce w Październiku 1956 r.

Władysław Matwin

Zgadzam się z panią prof. Krystyną Kersten, że system ten nie dał się naprawić. Przyczyną nie było jednak to, że nie mieliśmy *quantum* suwerenności. Oczywiście 1956 r. był kontynuacją. Był też jednak przełomem. Na tym to polega. Często widzimy taką możliwość – albo, albo. Myślę natomiast, że najważniejsza jest literka – i. [...]

Janusz Żarnowski

Mam kilka uwag. Po pierwsze, chcę powtórzyć to, co mówił prof. Janusz Tazbir, a potem kolejni dyskutanci, że wśród referatów zabrakło tego najważniejszego, mówiącego o czynniku, który to wszystko wywołał – o ZSRR. Impulsy te szły ze Wschodu, począwszy od śmierci Stalina. Po drugie, zastanawiam się, jaką rolę odegrały różne koła wewnątrz partii, bo partia była osią tego systemu. Nie można oczywiście, zapominać o wszystkich Polakach, którzy stali poza partią, poza aparatem, stronnictwami itd. Nie ulega jednak wątpliwości, że w pierwszym etapie wydarzeń, to właśnie część ludzi usytuowanych wewnątrz systemu (w tym „rewizjoniści”) spełniła rolę przewodnika. Proszę sobie przypomnieć, jakimi drogami osławiony i rzekomo tajny referat Chruszczowa przechodził do społeczeństwa? Ano, poprzez tych ludzi! Na marginesie referatu pani prof. Krystyny Kersten: czy w 1956 r. było więcej kontynuacji, czy przełomu? Wydaje mi się, że jednak przełomu, bo nic już nie mogło być takie same, skoro ideologia się załamała. Z tego co mówiła pani profesor, to cała historia lat następnych – to dzieje ustępowania komunizmu, cofania się. Próbowano oczywiście pozostać na stanowisku, ale w sumie to było cofanie się. Z tą strzaskaną w 1956 r. ideologią władze musiały się cofać. Próbowano ją zastąpić, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, jakąś parancjonalistyczną składanką, ale to już nie była ideologia. Właśnie w tej dziedzinie – ideologicznej – upatrywałbym przełomu.

Sądzę, że dla większości Polaków – mieszkańców Polski – PRL był państwem, o widocznej zależności od ZSRR, z dostrzegalnymi błędami (nazywano to „wypaczeniami”), ale własnym. Używano oczywiście pojęcie „baraku”, ale w formie dowcipu. Protektorat też nie jest zbyt szczęśliwym terminem (był kiedyś protektorat w Czechach), ale zakłada on pewne formy prawne. Nawiasem mówiąc, kiedy analizujemy sprawy zależności, to trzeba pamiętać, że w polityce międzynarodowej jest to (1956 r.) szczytowy moment dwubiegunowości świata. Ludzie wiedzieli, że pełna niezależność jest pewną abstrakcją. Na Zachodzie też nie było pełnej niezależności, i to nie tylko w Ameryce Łacińskiej, w Azji czy w Afryce – gdzie przez długie lata panował kolonializm – ale także w Europie. Nie

wiem, czy państwo pamiętają skąd się np. we Włoszech wzięła mafia. W czasie wojny Amerykanie wykorzystywali ją przeciwko Niemcom, a po wojnie... tak w razie czego: gdyby jakaś przypadkowa siła się wzmocniła, to by się ją wykorzystano przeciwko niej. Tak to było postrzegane i to nie tylko w Polsce. [...]

Czesław Madajczyk

Zacznę od sprawy pamięci. [...] Francuzi do niedawna próbowali zapomnieć, że mieli w swoich szeregach kolaborantów. Nie ujawniali tego. Dopiero dziś zostali do tego zmuszeni. W Izraelu, wtedy gdy było to niewygodne, pamięć o Holocauście była zakazana. Dopiero wówczas, kiedy przyszły zwycięstwa arabskie, okazało się, że jest to podstawowa część historii II wojny światowej. A czy w kręgach kierownictwa partyjnego była chęć utrwalenia pamięci o Październiku 1956 r.? Mam wątpliwości, zarówno co do okresu Władysława Gomułki, jak i Edwarda Gierka. Proszę państwa, oznaczało to bowiem przypomnienie, że się było buntownikiem, że próbowano zerwać więzy łączące nas z ZSRR. [...]

Dariusz Stola

Jeśli dobrze zrozumiałem prof. Krystynę Kersten, zaproponowała ona coś niezwykle brzemiennego w skutki. Mianowicie nowy paradygmat analizy historii PRL. Odchodząc od dyskusji nad istotą systemu – czy Polska była krajem totalitarnym czy nie itp., prof. Kersten proponuje dyskusję nad charakterem ewolucji systemu. W tym tkwi różnica. Otóż ten paradygmat analizy opiera się na pewnej wizji historii – jako wielopłaszczyznowego zespołu procesów. Więcej ciągłości niż zmiany, ale istotą rewolucji jest zmiana. Można tu odwołać się do *Dawnego ustroju i rewolucji* Alexisa de Tocqueville'a, który pokazuje głównie ciągłość pomiędzy dawnym a nowym systemem. To samo dzieje się z polskim Październikiem. Nie można powiedzieć, że to jest moment zwrotny. Jest to okres zwrotny. Nie ma bowiem takiej daty ani w październiku, ani w czerwcu, ani w grudniu, kiedy scena obrotowa się kręci. Są to procesy wielopłaszczyznowe. Została wymieniona jedna z tych płaszczyzn – być może kultowa – zależność od Moskwy. Historia stosunków zależności między Warszawą a Moskwą jest częścią wielkiego tomu historii ewolucji imperium sowieckiego, historii międzynarodowego ruchu komunistycznego i to się bardzo dobrze tu komponuje. Pytanie moje brzmi – czy nie było tak, że w pewnym okresie był najważniejszy właśnie ten proces – rozluźnianie zależności? [...] Ktoś powiedział, że w Październiku skończyła się w Polsce okupacja sowiecka, a zaczął się komunizm. Najlepszym przykładem jest szeroko rozumiana historia służby bezpieczeństwa. Prof. Andrzej Paczkowski opublikował w „Kulturze” artykuł o kryzysie w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Bezpieczeństwo jako jeden ze zworników systemu przed 1956 r., także jako jeden ze zworników aparatu wewnętrzne-

go – zwornik ten dynamizował aparat i nadzorował go. Potem już tej roli nie odgrywał. [...]

Myślę, że prof. Kersten udało się narzucić wizję ewolucji ustrojowej PRL. Ta wielopłaszczyznowa analiza (historia ewolucyjna PRL), gdyby się powiodła, będzie ostatnim gwoździem do trumny ideologii, która stworzyła PRL.

Andrzej Korzon

Kilka uwag w sprawie stacjonowania wojsk radzieckich. W układach poczdamskich nie ma takiego zapisu lub ja go nie pamiętam, że w Polsce mają stacjonować wojska radzieckie. Wynikało to raczej z pewnej praktyki tzn. nieuznawania naszej granicy zachodniej nie tylko przez NRF, ale i przez mocarstwa zachodnie, wskutek czego ZSRR był przez czas dłuższy jedynym ich gwarantem nie tylko w sensie propagandowym. Gomułka, w trakcie rozmów listopadowych w Moskwie, zaproponował ograniczenie liczebności Armii Czerwonej. Wywołało to wielkie niezadowolenie Chruszczowa, który odrzucił tę propozycję. Prof. Antonina Kłoskowska wspomniała o Zenonie Nowaku. Jeśli się nie mylę, to nie wrócił on już do Biura Politycznego, ale warto też pamiętać, że na decydującym posiedzeniu BP w dniach 19–21 października 1956 r. poparł on Gomułkę, w przeciwieństwie do Józefa Cyrankiewicza, który jako jedyny członek Biura nie zabrał wówczas głosu. Miało to duże znaczenie, bo gdyby Zenon Nowak zajął inne stanowisko zaistniałaby równowaga między zwolennikami przyjęcia i odrzucenia propozycji radzieckich w sprawach personalnych. Gdyby Gomułka zorientował się, że nie ma większości mógł nie przyjąć funkcji, obawiając się powtórzenia sytuacji z 1948 r. Wtedy wydarzenia mogłyby się potoczyć inaczej.

Henryk Rutkowski

Pamiętam 1956 r., tak jak nakreśliła go pani prof. Antonina Kłoskowska. Dla mnie bardzo istotną zmianą było to, że skończył się definitywnie okres zdrady przynajmniej dla tej części polskiego społeczeństwa, do której się zaliczałem, a miałem wśród najbliższych ludzi, którzy dłuższy czy krótszy czas przesiedzieli w więzieniach stalinowskich. Ze spraw innego rodzaju – zmieniło się niewątpliwie wiele w szkolnictwie. Ma to związek z tym, o czym mówiła prof. Barbara Szacka: jak w latach sześćdziesiątych respondenci widzieli rok 1920? Otóż było wielu takich co o 1920 r. nie wiedzieli nic. W naszym instytucie około 1960 r. została zatrudniona pani mająca ukończone studia wyższe i okazało się, że o wojnie polsko-bolszewickiej nie wiedziała nic, choć w późniejszych rozmowach wyszło, że jej ojciec był uczestnikiem tej wojny. Po prostu w domu się o tym nie mówiło i w szkole również. Wydaje mi się, że byłoby może dobrze, gdyby socjologia potrafiła przeprowadzić badania, jak sprawa ta wygląda w Polsce dzisiaj; ilu jest tych, co w PRL czuli się u siebie, a ilu tych, którzy niezupełnie u siebie. [...]

Aleksander Kochański

Chciałbym się odnieść do referatu pani prof. Krystyny Kersten i późniejszych do niego komentarzy. Myślę, że dopiero analiza konkretnych procesów z różnych dziedzin życia publicznego da nam właściwy obraz. Przy czym obraz ten nigdy nie będzie pełny. Świadomość tego jest także jednym ze zwycięstw Października. Wtedy właśnie odeszliśmy od wizji, że uda się stworzyć jedną wielką, wspaniałą syntezę – platońsko-heglowsko-bolszewicki model dzieła – na wzór *Krótkiej historii WKP(b)*, które rozwiąże nam wszystkie problemy.

Myślę, że w historii państwa polskiego, kontynuacja istniała, co przejawiało się w kontynuacji prawnej, m.in. uznawania poprzednich formacji państwowych. Przykładem takim było przejście przez Polskę Ludową zobowiązań II Rzeczypospolitej, wynikających z wchłonięcia pewnego obszaru monarchii austro-węgierskiej. Nie były przecież nagłaśniane umowy Polski z innymi państwami zachodnimi o spłacie należności wynikających z nacjonalizacji ich majątku po 1946 r. (Przy okazji chciałem Państwu powiedzieć, że według moich badań nie ma żadnego tajnego protokołu do umowy polsko-szwajcarskiej z 25 czerwca 1949 r. To samo – jak dziś donosi prasa – stwierdziło państwo czeskie w odniesieniu do umowy szwajcarsko-czeskiej dotyczącej majątku żydowskiego). Podobnie III Rzeczypospolita kontynuuje umowy międzynarodowe zawarte przez PRL, ponieważ świat traktuje nas jako jedną ciągłość. Nie wydziwiajmy, bo gdybyśmy doszli do paranoi, że była to czarna dziura, to większość ludzi zostałaby bez wyższego wykształcenia. [...]

W aktach dotyczących umów wojskowych PRL–ZSRR, a także z innymi krajami pojawiają się po 1956 r. dokumenty, których powstanie byłoby przedtem niemożliwe. Mam na myśli sformułowane na piśmie opinie oficerów, że polsko-radziecka umowa z 1961 r. jest dla Polski niekorzystna i trzeba się jej przeciwdziałać w trakcie realizacji bądź w porozumieniach szczegółowych. Inna sprawa, PZPR nigdy nie była skłonna ujawniać tych danych, ale myślę, że w latach sześćdziesiątych w jej szeregach było więcej ludzi z AK niż z AL. Ten stosunek do PZPR zmieniał się w indywidualnych odbiorach i dawał takie efekty. Padło tutaj pytanie, dlaczego Gomułka nie postulował usunięcia wojsk radzieckich? Otóż proszę sobie uświadomić, że faktyczną przyczyną obalenia Gomułki w 1948 r. był zarzut sformułowany w referacie wygłoszonym przez Bolesława Bieruta, a usunięty z wersji drukowanej – zarzut fundamentalny dla komunisty polskiego – nieufność do WKP(b). Kwestia nieufności w stosunku do ZSRR powtórzyła się parę lat później, kiedy wysunął on ideę porozumienia z NRF. Wtedy Andriej Gromyko zapytał: po co wam porozumienie z NRF, czy nie wystarczy wam nasze gwarancje? Moim zdaniem to była jedna z przyczyn obalenia Gomułki w 1970 r. z inspiracji Moskwy. [...]

Jeszcze raz chciałbym zaakcentować to, co powiedział doc. Andrzej Korzon

– Zenon Nowak nigdy nie wrócił do Biura Politycznego. Z pierwszego zastępcy Prezesa Rady Ministrów w 1956 r. zjechał na stanowisko zastępcy. Cyrankiewicz załatwił go, powołaniem do chyba siedmiu komisji naraz. Choć wiceprezsem Rady Ministrów pozostał do 1971 r., niemniej jednak w kierownictwie rządu – nie mówiąc już o partii – nie odgrywał żadnej roli.

Ryszard Turski

Skąd właściwie się wziął ten 1956 r. i jaka była w nim rola inspiracji radzieckiej. Określiłbym to tak – oczywiście wpływ wydarzeń radzieckich był ogromny, ale mechanizmy reakcji na to wszystko tkwiły w Polsce. W jej bardzo bogatym i zróżnicowanym politycznie świecie już w 1954 r., zarówno w obozie władzy, jak i w środowiskach inteligencji. Innym problemem wymagającym odniesienia jest pytanie – kim byliśmy, w jakim państwie żyliśmy, czy w niepodległym? Czy pod okupacją? Ja sądzę, że jakiegokolwiek sformułowania mogą mylić. Trzeba jednak powiedzieć, że świadomość zależności od ZSRR w 1956 r. wzrastała gwałtownie. Po XX Zjeździe stworzyła się inna struktura polityczna i intelektualna i powstały nowe siły. Tak powstał, co chciałbym tu podkreślić, wielowymiarowy charakter ruchu. Uważam, że nie było jednego Października, było ich bardzo wiele. W pojęciu tym mieszczą się różne siły i różne doktryny. Widziałbym tam i orientacje typu rewizjonistycznego, i orientację, którą można określić jako czysty komunizm. W środowisku inteligencji były także artykułowane doktryny bardziej ogólne. Po pierwsze, skupiały się one na problemie uniezależnienia się od ZSRR i Rosji. Trzeba bowiem mówić nie tylko o sowietyzacji, ale także o rusyfikacji. Po drugie, występowały przeciwko dyktaturze politycznej; wysuwano postulat wprowadzenia demokracji, ale już samorzutnie i świadomie bardzo ograniczany. Mimo to było bardzo silne dążenie, aby jakieś symbole, choć demokracji politycznej w tym kraju zaistniały: wolność od terroru, od indoktrynacji, wolność tworzenia, myślenia, sumienia, wyznawania religii itd. – krótko mówiąc dążyli do tego, by uzyskać normalny wymiar człowieczeństwa. Wtedy bowiem człowiek był ubezwłasnowolniony, był przywłaszczony przez państwo.

Bardzo mało powiedziano tu o charakterze stalinizmu w Polsce – o systemie totalitarnym w dużym stopniu ludobójczym. Oczywiście były elity, które nie bały się, że każdej nocy może ktoś ich zabrać. A tego bała się przytłaczająca większość Polaków. Ja sam pamiętam, jak było widoczne i bolesne przejście z jednego – totalitaryzmu hitlerowskiego do drugiego stalinowskiego. Na Wielkanoc 1944 r. kawalkada esesmanów opuściła Lublin, kończąc okupację wielką demonstracją siły. Niebawem, bo już we wrześniu zetknąłem się z NKWD i kręcącymi się wokół nich współpracownikami bezpieki. Skąd oni się brali? Byli to bardzo często volksdeutsche, donosiciele itp. Bardzo szybko wkroczyło to do

naszego życia. Można za pomocą statystyk pokazywać rozmiary terroru. Trzeba jednak pamiętać, że był to proces wielowarstwowy, że tam chodziło o rzeczy różne – prześladowania, dyskryminowanie całego pokolenia Akowców. Każde środowisko zresztą – inteligencja, chłopstwo, Kościół – miało swoje własne – fundamentalne – przesłanki do wielkiego protestu. Jednym z zagrożeń dla Polski było wtedy dążenie do wielkiej eksplozji. Chcę bardzo wyraźnie podkreślić, że w ruchu 1956 r. brały udział bardzo różne siły, w tym większe siły, które znajdowały się w partii i w organizacjach przez nią kontrolowanych. Określiłbym to zjawisko jako publiczne sprzysiężenie to dotyczyło zawsze zespołu wspólnych celów. Bunt oczywiście był jedynym rozwiązaniem dla ludzi wszystkich kierunków, mimo że zastrzeżenia były ogromne. [...] Wydarzenia węgierskie zmieniły zasadniczo sytuację. W ich następstwie horyzont polityczny skrócił się gwałtownie. Najwyższe autorytety Kościoła, literatury, nauki zdecydowały o konieczności zatrzymania się.

Dla mnie w Październiku 1956 r. było najważniejsze powstanie nowej sytuacji między władzą a społeczeństwem, co można nazwać początkiem tworzenia się i krystalizacji nowego społeczeństwa obywatelskiego. I to właściwie była główna siła, która składała się z różnych wątków i która oddziaływała również w sferze psychologicznej, w sferze świadomości. Ona właśnie doprowadziła do zasadniczego podważenia systemu totalitarnego. W tych wszystkich wymiarach system nie odzyskał swojej poprzedniej siły. Nastąpiło to, co nazwałbym samowyzwoleniem się społeczeństwa. Nie należy jednak mniemać, że system totalitarny uległ całkowitej likwidacji. Ten instytucjonalny – moim zdaniem – istniał dalej. W tym sensie w Październiku widać i przełom i kontynuację. Przełom, jeśli chodzi o samowyzwolenie się społeczeństwa i człowieka spod panowania systemu. Kontynuację zaś widać w układzie instytucjonalnym. Moim zdaniem, jego aspiracje totalitarne nie zgasły, trwały z różnym nasileniem aż do czerwca 1989 r. Próby podporządkowania Kościoła skończyły się załóżnie, mimo że w połowie lat sześćdziesiątych walka z Kościołem była prowadzona na gigantyczną skalę. Strach jednak nie powrócił, postawa wolności artystycznej i naukowej nie zgasła. Związek z kulturą zachodnią, otwarcie na świat – wszystko to już właściwie było nie do zniszczenia. Utworzył się układ dualistyczny. Z jednej strony władza totalitarna, z drugiej społeczeństwo. [...]

Andrzej Korzon

Mam tutaj notatkę z rozmów moskiewskich w listopadzie 1956 r. opublikowaną przez Eugeniusza Szyra w lipcu 1993 r. Znajdują się tutaj: wypowiedzi Gomułki i odpowiedzi udzielone przez Chruszczowa 17 listopada 1956 r. o godz. 11: „Jedno jest zagadnienie, które nas interesuje, mianowicie zmniejszenie liczebności wojsk radzieckich w Polsce. Wiemy z projektu deklaracji ZSRR do czte-

rech mocarstw, że pewne zmniejszenie liczebności wojsk ZSRR jest tam proponowane pod warunkiem zgody drugiej strony również na pewne zmniejszenie. Uważam, że pod względem politycznym zarówno jeśli chodzi o sytuację wewnętrzną, jak i międzynarodową lepiej jest, aby nie czekając z odpowiedzią na tę deklarację ze strony mocarstw zachodnich, ZSRR wyraził zgodę w dokumencie na zmniejszenie liczebności wojsk radzieckich w Polsce i potwierdził w ten sposób na faktach swoje dobre zamiary. Chodziłoby też o to, aby później opublikować deklarację w związku z naszymi umowami". Chruszczow: „Czy byłoby to słuszne posunięcie? Chodzi tu o nasze stosunki z NATO, a byłoby to oceniane w ten sposób, że Polska nie życzy sobie wojsk radzieckich na swoim terenie, a to oczywiście spodobałoby się NATO. To by była jakościowa zmiana sytuacji". Gomułka: „Wewnątrz kraju są takie żądania. My się im przeciwstawiamy. Tego domagają się określone grupy, które mocno zwalczamy. Ludziom też o takich zamiarach nie mówimy. Jednak w związku z tą deklaracją uważamy, że takie pociągnięcie byłoby korzystne, że wykazałoby na faktach, jak ZSRR realizuje swoje założenia". Ta cała dyskusja, kończy się oczywiście na niczym, to znaczy na tym, że Gomułka zrezygnował ze swojego żądania. Niemniej jednak faktem jest, że taka próba ze strony Gomułki miała miejsce.

Krystyna Kersten

Postaram się odpowiadać krótko, stąd nie poruszę niektórych wątków wymagających dłuższych wypowiedzi. Zgadzam się w 100% z wypowiedziami, w których się mówi, że tego typu rozważania powinny być poprzedzone analizą konkretnych zjawisk. Wtedy będziemy mogli otrzymać dopiero jakiś pogłębiony obraz i pokusić się o jego interpretację. Sama zresztą mówiłam w referacie, że trochę stawiam „konia przed wozem". Po pierwsze, jak powiedział bodaj Goethe, na początku była hipoteza. Po drugie zaś, przy analizie izolowanych zjawisk można nagle zagubić wzór, jaki one jednak tworzą.

Natomiast nawiązując do tego o czym mówił Aleksander Kochański, „że wszystko było inaczej", obiektywizowanie oglądów subiektywnych jest jakąś normą. Jest wiele mitów, tkwiących w pamięci, oczywistych, przenoszonych z pokolenia na pokolenie, środowiskowych, związanych z Październikiem. Ale tutaj istnieje antynomia – sprzeczność między badaczem a świadkiem historii, ponieważ jest całkiem odmienna perspektywa.

Ma rację pan Andrzej Korzon, gdyż rzeczywiście w Poczdamie nigdzie nie zadekretowano obecności wojsk radzieckich w Polsce, nie było żadnych porozumień na ten temat. Co więcej, nie było układu poczdamskiego, był jedynie protokół poczdamski. Nie było układu ratyfikowanego, przyjętego przez parlamenty. Można powiedzieć, że był to aż protokół uzgadniający różne rzeczy, ale miał on funkcjonować w okresie przejściowym, tzn. do czasu podpisania traktatu pokojowego.

W swoim referacie zastanawiałam się nad tym, czy Gomułka, zajmując takie stanowisko w kwestii obecności wojsk radzieckich w Polsce, kierował się li tylko koniecznością wynikającą ze zobowiązań sojuszniczych, z przynależności do Układu Warszawskiego itd., czy także (na pytanie to nie potrafię odpowiedzieć) świadomością, że jest to pewnego rodzaju parasol, gwarancja utrzymania władzy komunistycznej w Polsce. Jest to kardynalny problem badaczy, którego dzisiaj nie rozstrzygniemy i nie wiadomo, czy kiedykolwiek będziemy potrafili to zrobić.